**Lany poniedziałek**

 Słońce nieśmiało wyglądało przez chmury, upewniając się, czy ludzie pamiętają, że dzisiaj jest śmigus-dyngus.
 Pierwszy wstał tato. Cichuteńko na paluszkach przemknął się do kuchni, nalał wody do szklanki. Bezszelestnie wszedł do pokoju dzieci. Pokropił wodą Karolinkę i Pawła. Wzdrygnęli się i schowali głowy pod kołderkę. Zanim pierwsze krople spadły na jego najstarszą córkę Paulę, duży strumień wody z butelki po płynie do mycia naczyń oblał pidżamę taty. Ten, zaskoczony, machinalnie wylał resztkę zawartości szklanki na córkę.
- O nie! - krzyknęła i wyskoczyła z łóżka. Atakowała wodą uciekającego żartownisia.
Tato przebiegł przez pokój i skrył się do łazienki. Tymczasem Paweł i Karolinka wstali i udali się do kuchni, gdzie mieli przygotowane pistolety na wodę. Podbiegli do siostry i zaczęła się mokra wojna. Ze ściany, pokrytej beżową lamperią, spływały wodne strużki. Tato słysząc, co się dzieje, odważnie wyszedł z łazienki i postawił bosą stopę na zalaną podłogę. Stracił równowagę i chwilę przebierając nogami w miejscu, zawisł na klamce. Wylądował na podłodze, podcinając niechcący synowi nogi. Już obaj leżeli zanosząc się od śmiechu. Wystraszone początkowo siostry również poddały się ogólnej wesołości.
- No, dzieciaki, dość tego. Za chwilę wróci mama z pracy - zwrócił uwagę tato.
- Ojej, może się przewrócić - stwierdziła Karolinka.
Paula prędko rzuciła kilka ścierek. Szybko uporali się ze stojącą z przedpokoju kałużą. Cała czwórka na kolanach wycierała do sucha podłogę, gdy do domu weszła mama.
- Aaa! - krzyknęła, znikając za drzwiami. Po chwili uchyliła je lekko, zerknęła do środka.
- Co to?! Myślałam, że to jakieś psy grasują u nas w domu!
- Śmigus-dyngus! - krzyknęła Paula, delikatnie oblewając mamę.
- Ach tak?! A ja przyniosłam chlebek od zajączka - z wyrzutem powiedziała mama.
- Chlebek! - zawołały jednocześnie dzieci. Mama czasami przynosiła z pracy bardzo smaczny chleb, pieczony w prawdziwym wiejskim piecu. Kupuje go od koleżanki, ale zawsze mówi, że od zajączka. Podobno ten niespotykany zajączek mieszka pod lasem, niedaleko fabryki, w której pracuje mama. Szaraczek w swojej norce ma piec, w którym wypieka najsmaczniejszy chlebek na świecie. Kto zje kawałek tego smakołyku, ten nigdy nie będzie głodny. Za każdym razem mama przynosi nową historyjkę o zajączku i jego rodzinie.
Dziewczynki wiedzą, że to bajka, ale lubią, kiedy mama opowiada. Mały Pawełek słucha uważnie z szeroko otwartymi oczami i buzią.
Po smacznym śniadanku wszyscy wyszli na balkon rozkoszować się słońcem, które na dobre wyszło zza chmur. Było bardzo ciepło, wróble harcowały w pobliskich krzakach okalających trawnik. Nagle z sąsiedniego balkonu doleciały do nich mokre krople. Paweł pobiegł do pokoju i przytaszczył duży pistolet na wodę. Niestety nikogo nie było widać. Chwilkę odczekał, a kiedy zobaczył uchylające się drzwi od sąsiedniego balkonu, wycelował strumień wody w tamtym kierunku.
- A masz! - zawołał.
- A to co?! - zapytała zdziwiona sąsiadka.
- Przepraszam cię Weroniko, ale dzisiaj lany poniedziałek - usprawiedliwiała synka mama.
- Wiem, wiem, moja córka tez biega z jajkiem na wodę. Zdążyła już wszystkich w domu pooblewać. - Zaśmiała się.- Może przyjdziecie do nas na filiżankę kawy? Pokażę ci te nowe wzory na poduszkę.
- Dobrze, przyniosę kawałek wielkanocnego mazurka.
Mama i tato poszli do sąsiadki. Zabrali też Pawełka, który uwielbiał bawić się z małym kotkiem pani Weroniki.
Tymczasem siostrzyczki nabrały w butelki wody i wyszły na plac zabaw. Ostrożnie wysunęły głowy z klatki schodowej. Rozejrzały się, obserwując teren. Nikogo nie zauważyły, więc śmiało zeszły na plac. Wtem usłyszały jakieś okrzyki i dudnienie kroków na klatce schodowej. To chłopcy wypadli z hałasem na dwór. W rękach trzymali butelki pełne wody. Mokrzy i rozbawieni, opowiadali o tym, jak kogoś zaskoczyli.
Dziewczynki siadły na brzegu piaskownicy. Butelki z "amunicją" schowały pod nogi. Rozochocona gromada wyrostków zaczęła rozglądać się, kogo by tu jeszcze oblać. Wreszcie zauważyli Paulę i Karolinę.
- Chodźcie, oblejemy je! Udajemy, że nic nas nie obchodzą - poddał pomysł Piotrek.
- Dobrze, chodźmy! - Zgodzili się pozostali. Szli wolno, rozglądali się, liczyli wrony na niebie, pogwizdując. Usiedli na drewnianych poprzeczkach drabinek.
Siostry ostrożnie wstały, wycofując się w do domu.
- Hej! Uciekają! - Piotrek nie wytrzymał, podbiegł do nich, lejąc na boki wodę.
Był zaskoczony bardzo, gdy te stanęły uzbrojone w butelki. W jednej minucie był cały mokry. Wtedy z pomocą zjawili się koledzy. Dziewczyny broniły się do ostatniej kropli wody. Widok był zabawny. Kapało z włosów, z nosa, mokre koszulki poprzyklejały się do ciała.
- Zobacz, zobacz Stasiu, co tu się dzieje! – zawołała mamę sąsiadka, pani Weronika.
Mama Pauli i Karolinki zakończyła dzień śmigusa-dyngusa.
- Pięknie! - powiedziała. - Chyba koniec na dzisiaj. Zapraszam wszystkich do mnie, na ciasteczka - rzuciła propozycję.
Cała gromada dzieci była uradowana, że mama Pauli nie gniewa się. Toteż wszyscy chętnie skorzystali z tak nieoczekiwanego zaproszenia. Wypieki pani Stasi znane były na całym osiedlu, a szczególnie mazurek kokosowo-budyniowy. Każdy nastawił się na smaczny poczęstunek. Buzie same uśmiechały się do sławnego mazurka mamy. Paula, jako gospodyni, nalała gościom do filiżanek soku porzeczkowego, który w ubiegłym roku zrobiła babcia. Chłopcy z apetytem pałaszowali ciasto i opowiadali najzabawniejsze sytuacje z dzisiejszego śmigusa-dyngusa. Mama również śmiała się razem z dziećmi.
Z mieszkania, które stało się centrum blokowego lanego poniedziałku, długo jeszcze dochodziła radosna wrzawa.
- A wiecie, co jest najważniejsze? - Zapytała pani Stasia. - Potraficie się bawić nie czyniąc nikomu krzywdy.